

nym. Natomiast zbliżali się *feodales* do prawnego i społecznego statusu rycerstwa w Polsce i na Węgrzech. Kisch zagadnienia tego nie rozpatrzył, choć je dostrzegł (s. 115, 211 przyp. 2).

Ostatnia rozprawka zbioru dotyczy prawa niemieckiego w Gdańsku i lokacji miasta. Pochodzi ona z 1924 r. Od tego czasu narosła ogromna literatura przedmiotu, zarówno niemiecka jak i polska. Po zniszczeniu miasta w 1945 r. podjęto rozległe prace wykopaliskowe, które wykazały słuszność niektórych poglądów Keysera, bo jednak na gruntach osady dookoła kościoła Panny Marii powstało w XVI w. Prawe Miasto (1342/43). Autor uważa, że nie było wówczas lokacji, a tylko rozszerzenie i zmiana dawniejszych uprawnień. Żałować należy, że Kisch nie dodał przypisu zawierającego ocenę wyników owych badań po 1924 r., a w szczególności po 1945 r.

Dobrze się stało, że znakomita, choć przestrzała, niemal po 50 latach praca E. Kisch ponownie ukazała się w druku, nawet bez uzupełnień.

KAROL GÓRSKI (Toruń)

Wacław Uruszczak, *Sejm walny koronny w latach 1506 - 1540*. PWN, Warszawa 1981, ss. 262.

Na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego” nie ma potrzeby rozwodzić się nad trafnością stwierdzenia, że odkrywanie prawdy o przeszłości polskiego sejmu ma fundamentalne znaczenie dla postępu naszej wiedzy o dziejach ustroju Rzeczypospolitej. Staje się ono truizmem, jeżeli przypomnieć, że — sięgając do języka najbardziej lapidarnego — „Rzeczpospolita sejmem stała”, czyli że sejm był najważniejszym organem władzy w państwie, oraz że — w związku z tym — funkcjonowanie tego organu stanowiło zazwyczaj pierwszy punkt odniesienia w kształtowaniu się wyobrażeń i ocen organizacji państwa feudalnego w Polsce, poziomu szlacheckiej kultury politycznej, miejsca w świecie. Pamiętać wszakże należy, że dotąd zainteresowania badaczy w większym stopniu kierowały się w stronę sejmu XVII i XVIII w., co miało ten skutek, że obraz sejmu utrwalony nie tylko w piśmiennictwie naukowym, ale i w szeroko pojmowanej ideologii historycznej był przede wszystkim obrazem sejmu chromego, sparaliżowanego chorobą liberum veto, obozwładniętego prywatą, niezdolnego do działania. Prawda — również sejm wieku XVI był przedmiotem znakomych opracowań: wystarczy wskazać na teksty pióra Juliusza Bardacha (o genezie polskiego sejmu), Michała Bobrzyńskiego (o sejmach czasów Olbrachta i Aleksandra), a także Konstantego Grzybowskiego, Stanisława Płazy i Anny Sucheni-Grabowskiej (o sejmie okresu Zygmunta Augusta), ale pisane niezależnie od siebie, w różnym czasie, z niejednakowym ekwipunkiem badawczych pytań — nie ułożyły się w jeden ciąg monografii, nie objęły całej epoki odrodzenia w Polsce. Dlatego dobrze się stało, że Wacław Uruszczak — młody badacz, który już wcześniej dał się poznać jako wytrawny znawca historii ustroju i prawa pierwszej połowy XVI w. — podjął się zbadania dziejów sejmu okresu panowania Zygmunta Starego.

Praca Wacława Uruszczaka stanowi fragment szeroko zakrojonych badań nad dziejami sejmu w Polsce, podjętych ostatnio przez „Zespół do badań nad parlamentaryzmem staropolskim”, kierowany przez profesora Juliusza Bardacha. W tej też perspektywie należy upatrywać ramy czasowe, wyznaczające kontury jej pola badawczego, albowiem daty 1506 i 1540 jako cezury nie w pełni przekonują. Lepiej broni się cezura *a quo*, choć przynajmniej: fakt, że w roku 1506 dwuizbowy sejm

Rzeczypospolitej miał zaledwie kilkanaście lat, napawa odrobiną żalu, iż okres najwcześniejszej jego młodości pozostał poza sferą widzenia Autora. Jeszcze bardziej „umowna” wydaje się cezura *ad quem*. W imię rygorystycznego podziału kompetencji i zadań naukowych pomiędzy członków Zespołu dokonano ograniczenia pola badania, które faktycznie rozciąga się przecież aż po lata 1569-1572. Wolno zasadnie przyjąć, że zbadanie sejmu całej epoki walk o egzekucję praw mogłoby przynieść bardziej interesujący rezultat, nawet gdyby dokonało się to wysiłkiem kilku badaczy, pióra kilku autorów. Wszakże znana to prawda, że do najbardziej płodnych wyników dochodzi się w następstwie wielostronnego naświetlania tych samych zjawisk, szczególnie wtedy kiedy przedmiot badania jest złożony i powikłany. Uwaga ta nie może oczywiście prowadzić do wniosku o bezzasadności ram chronologicznych, zakreślonych sobie przez Autora. W końcu nie zapominajmy, że dziś odrębnych książkowych opracowań doczekało się wiele pojedynczych sejmów. A na tym tle zasieg dociekań W. Uruszczaaka przedstawia się wręcz imponująco.

Szeroki zakres poruszanej tematyki zasługuje na tym większe uznanie, że rozważania W. Uruszczaaka wsparte są na solidnej podstawie źródłowej. Autor sięgnął do dokumentów, wykorzystał materiał normatywny, wykazał wiele inwencji w należyтым wykorzystaniu materiału rękopiśmiennego. Był w trudnej sytuacji z uwagi na dotkliwy niedostatek przekazów: dysponował np. zaledwie dwiema odpowiedziami na deliberatoria; nie mógł wyzyskać diariuszy (bo takowe się dla tego okresu — jeśli nie liczyć recesów gdańskich — po prostu nie zachowały), odnalazł tylko jedną propozycję od tronu, nie dotarł do tekstu ani jednej mowy poselskiej. Odczuwał też brak elementarnych danych pozwalających wiernie odтворzyć procedurę sejmowania zwłaszcza w końcowej fazie obrad.

Niedostatek materiału źródłowego miał oczywiście i musiał mieć wpływ na przyjętą metodę opracowania.

Metoda retrogresywna służyła w tej sytuacji najbardziej wydatną pomocą. Dzięki konsekwentnemu jej stosowaniu mógł Autor stawiać nie tylko te pytania, które źródła późniejszej proveniencji umożliwiły badaczom sejmu XVII i XVIII w. lepiej poznać działanie trybów sejmowej machiny, ale też bardziej precyzyjnie określić miejsce sejmu epoki Zygmunta I w całokształcie dzieł szlacheckiego parlamentaryzmu. Inna sprawa, że owo wypełnianie luk w źródłach na podstawie materiału pochodzącego z czasów późniejszych niepotrzebnie mnożyło pytania i problemy badawcze, i miejscami musiało przydawać wykładowi znamiona hipotetyczności. Wacław Uruszczaak zdawał sobie zresztą dobrze sprawę ze słabości metody retrogresywnej i był zawsze nader ostrożny w stawianiu hipotez oraz formułowaniu sądów.

Kolejny problem to obecność w wykładzie elementów metody prawnoporównawczej, czyli wnioskowania o polskim sejmie na podstawie danych o dziejach europejskich zgromadzeń stanowych XVI stulecia. Otóż paralela jest w pracy raczej epizodyczna, co utrudnia udzielenie odpowiedzi na istotne pytanie o miejsce i poziom polskich rozwiązań na tle rozwiązań europejskich. Sam przed laty popełniłem ten błąd w pracy o sejmie okresu oligarchii; wytknął mi go wówczas w recenzji Juliusz Bardach i dzisiaj lepiej niż kiedykolwiek wcześniej widzę, jak wiele miał racji. Porównywać trzeba nie tylko po to, by stwierdzać podobieństwa, ale i po to, by uwypuklać różnice, uwydatniać swoistości w rozwoju. I jeszcze jedno: choć Autor wydaje się znać literaturę polityczną polskiego odrodzenia, cytuje ją i wykorzystuje rzadko i raczej tylko *ad casum*. Wydaje się, że szersze i bardziej systematyczne uwzględnienie doktryny polskiej mogłoby się przyczynić do istotnego wzbogacenia wykładu oraz przeprowadzanych w jego ramach procesów dowodzenia. Mogło też wpłynąć na inną konstrukcję wykładu.

Konstrukcja wykładu uwzględnia kryteria rzeczowe. W kolejnych rozdziałach

W. Uruszczak omawia: organizację sejmu (król w sejmie, senat, posłowie ziemscy, kompetencje), procedurę sejmowania, (złożenie sejmu, wybór posłów, obrady sejmowe), dorobek ustawodawczy, sejmy niezwykłe. Chciał on uzyskać „w miarę pełny i szczegółowy obraz sejmu polskiego” przez wydobycie zasad prawno-ustrojowych i praktyki sejmowania oraz dynamiki ich przemian pod wpływem przeobrażeń społeczno-politycznych. Układ jest logiczny, choć podkreślmy, iż stanowi wybór tylko jednej z kilku masujących się tu możliwości konstrukcyjnych. W rezultacie wysunięcia na czoło problemu organizacji sejmu i raczej statycznych w tym zakresie norm nie została — moim zdaniem — dostatecznie uwypuklona właśnie owa dynamika przemian w funkcjonowaniu sejmu. Z gruntowniejszą charakterystyką ewolucji zapoznaje się czytelnik właściwie dopiero w rozdziale VIII. Rozumiem jednak Autora, który musiał „zmieścić” swój tekst na raczej skromnej liczbie arkuszy papieru. Zrozumiałe, że szukał on takich rozwiązań, które gwarantowałyby wykładowi maksymalną zwartość. Udało się to zresztą, m. in. dzięki oszczędności słowa oraz żelaznej dyscyplinie pisarskiej. Wacław Uruszczak połączył w swoich wywodach precyzję prawniczego języka z pięknem polskiej prozy.

Sukces zawdzięcza jednak Autor przede wszystkim trafnie i ambitnie postawionym pytaniom badawczym. Zamierzył on zbadać, jakie były zasady organizacji i funkcjonowania sejmu, jak przedstawiało się jego rzeczywiste znaczenie w ówczesnym państwie; i dalej — co w sejmie było pozostałością poprzedniego stulecia, a co tworem dopiero epoki Zygmunta? I wreszcie: jakie miejsce na drodze rozwojowej polskiego parlamentaryzmu zajmował sejm badanego okresu?

W odpowiedziach na te pytania zawierają się podstawowe tezy rozprawy. Oto one: Sejm Zygmunta I stanowił kontynuację sejmów dawniejszych, a zasady sejmowania ukształtowały się daleko przed ukonstytuowaniem się sejmu dwuizbowego. Elementy dawniejszej tradycji przenikały zarówno organizację sejmu jak i sposób jego funkcjonowania. „Król nie był jeszcze częścią sejmu, lecz jego pierwszym uczestnikiem” — pisze Autor. Pojęcie stanu w odniesieniu do sejmu oznaczało, że stanowi on reprezentację stanów Królestwa, które na sejmie wyrażały swą wolę. Senat pełniący funkcję rady królewskiej udzielał królowi rad i opinii we wszystkich sprawach, wynikłych na sejmie. Jednocześnie senatorowie tworzyli odrębną izbę senatorską, której zgoda w sprawach należących do właściwości sejmu stanowiła warunek ważności jego uchwał. Posłowie wyrażali wolę swych ziem. Kompetencje sejmu wypływały z prawa ogólnego (*pospolitego*) społeczności szlacheckiej (*ius commune*), którego źródłem były przywileje ziemskie, statuty, konstytucje sejmowe oraz powszechnie obowiązujące zwyczaje. Wszelkie zmiany w tym zakresie, jak również jednostkowa derogacja tych praw, wymagały zgody senatu i posłów ziemskich. W procedurze obrad występowały charakterystyczne dla zgromadzeń stanowych formy dialogu pomiędzy królem i jego radą z jednej strony a posłami z drugiej. Rezultat obrad wyrażał się we wspólnej zgodzie na wzajemne propozycje. Była to — jak dowodzi Wacław Uruszczak — swoista forma „do ut des”. Obrady zmierzały do zgody powszechnej. Brak zgody któregoś z poselstw ziemskich a nawet całej prowincji nie tamował ważności uchwały wobec tych województw i ziem, których reprezentanci ją zaaprobowali. Petycja poselskie były formą inicjatywy ustawodawczej, ale jednocześnie wyrazem utrzymującego się przekonania, że najwyższym organem ustawodawczym był król, którego stany „prosiły” o ustanowienie danego prawa. Zdaniem Autora — konsekwencją tej konstrukcji były formuły promulgacyjne konstytucji sejmowych.

Na tradycyjną formę zgromadzenia stanowego czasy Zygmunta Starego nałożyły szereg elementów nowych, które stopniowo wkroczyły do praktyki na stałe. Były one następstwem walki politycznej prowadzonej przez szlachtę średnią. Szlachta dążyła do przekształcenia izby poselskiej w reprezentację całej szlachty, z wyłączeniem wpływu panów. W latach 1521-1523 oraz 1536-1538 szlachta usiłowała

na sejmikach pozbawić dygnitarzy współudziału w wyborze posłów. Na sejmach 1538-1539 rozgorzała walka o wydalenie z izby posłów senatorskich, a posłowie przedłożyli królowi nie listę prośb jako dodatek do *plena potestas* w sprawach proponowanych od tronu, ale warunki, od których spełnienia uzależniali udzielanie zgody na propozycje króla. Regułą w tym czasie stała się właśnie *limitata potestas*. Inicjatywa szlachty ujawniła się nie tylko w dziedzinie prawa sądowego, ale także w ustawodawstwie skarbowym. Wyrazem nowej roli posłów w dziedzinie ustawodawstwa były „konkordaty” izby poselskiej i senatu z lat 1536-1537, będące odzwierciedleniem ich aktywnego współdziałania w procesie ustawodawczym. Konkordaty symbolizowały też ewoluowanie roli senatu, który wyodrębnił się i usamodzielniał w osobny składnik sejmu: senatorowie mieli pełnić rolę *custodes legum et regum*. Zwolennikiem tradycyjnych form była monarchia. Jak dowodzi Autor — Zygmunt długo nie traktował szlachty jako politycznego partnera; ujmował on sejm jako swoiste *conventum optimatum*, w którym decydujący głos miał należeć do monarchy i senatorów. Wacław Uruszczak sądzi, że w sejmie okresu 1506-1540 król nie stracił swej nadrzędnej pozycji w stosunku do senatu i izby poselskiej, choć nigdy nie miał za sobą poparcia całego senatu. Pozycja ta zresztą słabła. Sejmy lat 1519-1524 były widownią burzliwych wystąpień szlacheckich w imię urzeczywistnienia idei „naprawy egzekucji praw” i „sejmu sprawiedliwości” (*conventum iustitiae*). Osłabienie tych wystąpień stało się możliwe dzięki skierowaniu aktywności zwolenników naprawy praw włożysko prac kodyfikacyjnych. Jeżeli kodyfikacja praw się nie powiodła, to przede wszystkim właśnie dlatego, że była ona — jak twierdzi Autor — „swoistą kontrpropozycją monarchii wobec żądań egzekucji prawa, mającą na celu osłabienie opozycji szlacheckiej”. Lata trzydzieste — przede wszystkim tzw. wojna kokosza — dowiodły, że efektywna działalność sejmu nie była już możliwa bez respektowania postulatów i interesów szlachty.

W stwierdzeniach tych zawarł Autor istotne novum, wzbogacające i porządkujące naszą wiedzę o dziejach sejmu w Polsce odrodzenia. Niemniej niektóre konstatacje autora mogą skłaniać do polemiki czy sprzeciwu. Z pewnością przynajmniej część z nich stanowi następstwo poważnego skomprimowania wykładu, uniemożliwiającego operowanie ilustracją oraz zmuszającego do myślowych skrótów.

I tak powikłane w interpretacji wydają mi się wywody dotyczące suwerenności monarchy. Nie podważam jej zewnętrznego aspektu (tj. niezawisłości króla od czynników zewnętrznych), uważam jednak, że sam tekst W. Uruszczaka stawia znak zapytania nad jej aspektem wewnętrznym. Zygmunt był „królem senatorskim” (słusznie!), ale cieszył się poparciem tylko części senatorów; jednocześnie ugiął się przed postulatami izby. Nie zawsze jego sejmowe propozycje wchodziły do konstytucji. Autor sceptycznie podchodzi do formuł promulgacyjnych, do których jego wybitny poprzednik — Konstanty Grzybowski — przywiązywał, jak wiadomo, wielkie znaczenie. Nie zajmuje jednak stanowiska wobec koronnej tezy tego uczonego, który głosił, że (w sejmie Zygmunta Augusta) „nie sejm, którego częścią składową jest m. in. król, w którym dla spraw sejmowych współdziałają senatorowie i posłowie, jest organem państwa. I nie łączna wola króla, senatorów i posłów jest wolą państwa, lecz jest nią decyzja króla, poparta radą senatorów i zgodą posłów”. Zbyt słabo zaznaczono w pracy — jak sądzę — wpływ zmiennych układów sił pomiędzy stanami na faktyczne możliwości króla. I nie odróżniałbym tak ostro czynności króla lub senatu wykonywanych w czasie sejmowych obrad w ramach ich własnych uprawnień od ich działalności sejmowej (pozostającej przecież w związku z sejmem, podejmowanej na jego forum, odbywanej — jak sam Autor przyznaje — pod silną presją ze strony posłów, choć formalnie bez ich udziału). Konkludując: nie przeceniałbym znaczenia króla w kształtowaniu efektywności sejmowych zgromadzeń. Przypomnijmy za Autorem, że uchwały sejmu

obowiązywały tylko w tych województwach i ziemiach, których przedstawiciele wyrazili na nie zgodę.

System reprezentacji ukazany został przez Autora równie sugestywnie co głęboko. Nasuwa się jednak pytanie, czy istotnie plena potestas oznaczała przewagę monarchii nad izbą poselską? W moim przekonaniu wyrażała ją tylko tak długo, jak długo w sejmikowej praktyce przeważała zasada reprezentacji ziem; natomiast w systemie przewagi zasady uznającej reprezentantów za przedstawicieli całego stanu szlacheckiego *pełna moc stanowienia* dawała przewagę izbie i mogła zwracać się bezpośrednio przeciwko królowi. Można też powątpiewać w trafność przypuszczenia, że za działalność sprzeczną z instrukcjami posłowie ponosili tylko moralną odpowiedzialność przed sądem opinii publicznej. Myślę, że i w XVI w. nadużywający zaufania braci posel musiał liczyć się z tym, że nie zostanie już ponownie wybrany. A ile to znaczyło, może świadczyć wyliczenie W. Uruszczaaka, że na utrzymanie posłów (strawne) przeznaczano aż 5% wszystkich podatków publicznych.

Na koniec kilka zdań krytyki w stronę tego, czego w książce nie ma. Otóż chętnie bym więcej przeczytał o sejmikach, o generałach; jeszcze chętniej — o sejmach „sprawiedliwości”. Prawda, że się nigdy nie zebrały, ale właśnie dlatego warto było sięgnąć do literatury politycznej, która usiłowała przedstawić ich model.

Zabrakło wreszcie także globalnej oceny poziomu obradowania, refleksji na temat techniki pracy sejmu. Tylko z kilku rozproszonych w tekście wzmianek wynika, że sejm pierwszej połowy XVI w. był ciałem bardzo dojrzałym, a nawet nowocześnie: znał kolokwia, obrady w komisjach, nie wiązał się ograniczeniami czasu pracy, w razie potrzeby radził „przy świecach”, doceniał też walory kulturalnych zabiegów przy „ucieraniu rozbieżności”.

Mimo tych, nielicznych zresztą wątpliwości, jakie budzić mogą refleksje Autora, uważam, że zasłużył on na wdzięczność tych, którzy interesują się historią polskiego parlamentu. Jego rozprawa należy bowiem do najlepszych monografii w tym zakresie w literaturze polskiej.

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

Irena Stasiewicz-Jasiukowa, *Człowiek i obywatel w piśmiennictwie naukowym i podręcznikach polskiego Oświecenia*, Ossolineum, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1979, ss. 180.

Nowa praca Ireny Stasiewicz-Jasiukowej starannie i dość szybko wydana przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich, stanowi kontynuację wieloletnich zainteresowań Autorki problematyką historii nauki i oświaty polskiej czasów stanisławowskich¹, tym razem bezpośrednio związanych z przedmiotem zainteresowań historyków myśli społeczno-politycznej i państwa.

Celem monografii, jak pisze Autorka we Wstępie, było zbadanie i ukazanie w rozwoju historycznym, jak piśmiennictwo naukowe i podręczniki wykorzystywane były w walce o przezwyciężanie sprzeczności między prawami człowieka a obowiązkami obywatela w okresie polskiego oświecenia. Już samo sformułowanie tematu i lektura Wstępu nasuwają wątpliwości, czy te dwa rodzaje twórczości,

¹ Irena Stasiewicz-Jasiukowa jest autorką książek: *Z problemów nauki okresu Oświecenia. Poglądy na naukę w Polsce okresu Oświecenia i artykułów: Nowożytna myśl naukowa w podręcznikach Komisji Edukacji Narodowej. Nauki moralne i Wartości wychowawcze podręczników do nauki moralnej.*